

## PROLOG

W sierpniu 1997 roku na terenie Parku Narodowego Góry Stołowe wydarzyła się historia, która wstrząsnęła nie tylko okoliczną ludnością, turystami i kuracjuszami przebywającymi w tym czasie na tym terenie, ale także mieszkańcami całej Polski, którzy o zaistniałym tragicznym wydarzeniu zostali poinformowani przez media 27 sierpnia. W dniu tym przekazana została informacja, że wędrująca szlakiem turystycznym para młodych ludzi, studentów Akademii Rolniczej we Wrocławiu, poszukiwana od dwóch dni przez ratowników Wałbrzysko-Kłodzkiej Grupy GOPR, nie żyje, a ich zwłoki zostały znalezione w lesie przylegającym do szlaku niebieskiego, w pobliżu szczytu górskiego zwanego Narożnikiem. Komunikat ten zawierał również informację, że wszystko wskazuje na to, iż studenci – Ana Kembrowska i Robert Odźga – stali się ofiarami przestępstwa. Kolejne informacje, mówiące już wprost, że studenci zostali zastrzeleni, wywarły na przebywających na tym terenie turystach tak piorunujące wrażenie, że spora ich część zdecydowała się skrócić swój pobyt i wyjechać do miejsca zamieszkania. Natomiast ci, którzy zdecydowali się zostać, w zdecydowany sposób ograniczyli do minimum wędrowki po górskich szlakach, przez co zaczęły one świecić bez mała kompletną pustką. Zresztą, co należy wyraźnie podkreślić, niebieski szlak wiodący z Dusznik do Karlowa, w sierpniu 1997 roku nie był szczególnie uczęszczany, na co niewątpliwy wpływ miał zmniejszony napływ turystów i kuracjuszy, spowodowany wielką powodzią, jaka nawiedziła te tereny w lipcu tego roku.

\* \* \*

Chęć opisanie wydarzeń z lat 1997-2003 zrodziła się we mnie dosyć dawno, gdzieś w okolicach 2010 roku, kiedy w trakcie buszowania po Internecie, natrafiłem na wywiad, jakiego 22.03.2002 roku Jakubowi Stachowiakowi z Gazety Wyborczej udzielił Henryk Tusiński,<sup>1</sup> tuż po obcięciu funkcji komendanta wojewódzkiego Policji w Poznaniu.

W wywiadzie tym powiedział między innymi: *„Przyznaję się do jednej nierozwiązanej policyjnej sprawy. W sierpniu 1997 r. w Górach Stołowych znaleziono ciała dwojga zastrzelonych studentów. Do dziś nie ma zabójców. Nadzorowałem to śledztwo. Myślę o tej sprawie cały czas i nie daje mi ona spokoju. Ale sprawa nie jest jeszcze zamknięta.”*

---

<sup>1</sup> Służbę rozpoczął w 1977 r. w Referacie Operacyjno-Dochodzeniowym Komisariatu II i w następnych latach awansował na naczelnika wydziału kryminalnego RUSW, a następnie (1990 – 1994) w KWP w Wałbrzychu. Od marca 1994 naczelnik wydziału d/w z Przystępczością Zorganizowaną KWP, a od 1996 zastępca komendanta wojewódzkiego w Wałbrzychu. W styczniu 1999, po reformie administracyjnej, przeniesiony do KWP we Wrocławiu na stanowisko naczelnika wydziału d/w z przestępczością gospodarczą. 25 maja 1999 r. mianowany na I zastępcą komendanta wojewódzkiego policji we Wrocławiu. Od 21 marca 2002 r. komendant wojewódzki policji w Poznaniu, (od 01.09.2007 czasowo emerytowany), a od 3 grudnia 2007 r. do 27.02.2009 r. zastępca Komendanta Głównego Policji ds. logistyki. Od 28.02.2009 na emeryturze.

Rzecz w tym, że akurat w tej sprawie Heniek nie ma się do czego przyznawać, bo to nie on kierował grupą operacyjno-śledczą, ale ta jego wypowiedź mocno mnie poruszyła, albowiem jej sens odczytałem jako niezbyt zakamuflowaną informację, że w czasach kiedy to on pełnił funkcję naczelnika wydziału kryminalnego, wszystkie prowadzone przez ten wydział sprawy były zawsze kończone sukcesem. Zrozumiałem, iż w ten sposób dał do zrozumienia, że gdyby to on kierował wówczas wydziałem, to zapewne prowadzone w sprawie „Narożnika” działania operacyjne, zakończyłyby się pełnym sukcesem, tak jak i wszystkie inne pozostałe prowadzone przez wydział pod jego kierownictwem. Niestety wypowiedź ta daleko odbiega od rzeczywistości, ponieważ w istocie podlegli Henrykowi funkcjonariusze wydziału kryminalnego ówczesnej Rejonowej Komendy Spraw Wewnętrznych w Wałbrzychu, zaliczyli w sprawach o zabójstwa zdecydowanie więcej porażek, niż przypisać to można funkcjonariuszom sekcji I wydziału Kryminalnego dawnej KW MO (WUSW) w Wałbrzychu. Przy czym wydział ten operował na terenie całego województwa, a koledzy z Wałbrzycha tylko na obszarze miasta i powiatu. Można to zresztą sprawdzić w archiwach statystycznych Policji.

Również w czasach, kiedy Henryk był naczelnikiem Wydziału Kryminalnego KWP w Wałbrzychu (1990 – 1994), nie wszystkie zbrodnie przeciwko życiu i zdrowiu popełnione na terenie byłego województwa wałbrzyskiego udało nam się wykryć. Tak samo jak od marca 1994 do 31.12.1998, kiedy za działalność wydziału kryminalnego odpowiadałem osobiście. Jednakże mimo pewnej ilości porażek, jeżeli chodzi o przestępczość kryminalną przeciwko życiu i zdrowiu (zabójstwa, rozboje, wymuszenia rozbójnicze,) zawsze znajdowaliśmy się w pierwszej piątce komend wojewódzkich w kraju. Uwagę tę poczyniłem dlatego, ponieważ jestem absolutnie przekonany, że nie można przyznawać się jedynie do samych sukcesów, porażki przypisując innym, bo jest to bardzo niesprawiedliwe, a nawet i nieetyczne. Dlatego też mam do Henryka trochę żalu, że mówiąc te słowa publicznie, mocno minął się z prawdą. Chociaż, z drugiej strony patrząc, wiadomym jest powszechnie, że porażka zawsze jest sierotą, gdy tymczasem sukces ma nieodmiennie wielu ojców.

\* \* \*

Zdając sobie sprawę, że przedawnienie ścigania sprawców tej podwójnej zbrodni nastąpi dopiero w sierpniu 2037 roku, czego być może już się nie doczekam, zdecydowałem się na napisanie tej książki w zasadzie tylko z dwóch powodów. Otóż, od popełnienia zbrodni upłynęło już 21 lat, a na jej temat w mediach publicznych pojawiła się niezliczona liczba różnych - nie zawsze prawdziwych – informacji, doszedłem do wniosku, że przedstawienie prawdy sprawie już nie zaszkodzi. Mało tego. Mam nadzieję, że książka ta spowoduje uruchomienie głębokich pokładów pamięci osób, które będą w stanie przekazać organom ścigania informacji, jakich z różnych powo-

dów nie zostały nam przekazane wtedy, kiedy robiliśmy wszystko, aby dopaść zabójców Anny i Roberta. I być może informacje te pozwolą moim młodszym kolegom z wydziału kryminalnego KWP we Wrocławiu zakończyć to, czego mnie i moim ówczesnym podwładnym się nie udało. Różne tego były przyczyny i mam nadzieję, że chociaż w niewielkim stopniu uda mi się je wiarygodnie i obiektywnie przedstawić.

Drugim, bardzo istotnym, czynnikiem powodującym, że chwyciłem za przysłowiowe pióro, była też tkwiąca we mnie od lat potrzeba ponownego przeanalizowania wszystkiego tego, co przed 21 laty udało się nam operacyjnie ustalić i procesowo zabezpieczyć. Wprawdzie zbrodnia na Narożniku nie była jedyną, jakiej nie udało się nam rozwiązać, ale właśnie w tej jedynej sprawie od lat towarzyszy mi przeczucie, że coś istotnego przeoczyliśmy, lub być może nawet zlekceważyliśmy. Piszę o tym w liczbie mnogiej, ale tak naprawdę, o wszystkie występujące niedociągnięcia mam tylko do siebie pretensje. Bo to ja stałem na czele grupy, której zadaniem było ustalenie sprawców zabójstwa Anny i Roberta i to moim zadaniem było, aby ewentualne błędy moich podwładnych i innych osób w różny sposób zaangażowanych w prowadzone śledztwo, od razu korygować.



Na szczycie Narożnika - sierpień 2012

I nie mogę się zaslaniać tym, że niektóre decyzje zapadały bez mojego udziału, a niekiedy nawet wręcz bez mojej wiedzy, bo jako naczelnik wydziału kryminalnego miałem obowiązek, aby do takich sytuacji nie dopuścić. I również o tym będzie ta książka.

\* \* \*

Mając na uwadze, że następne pokolenia moich kolegów- policjantów będą się z tą sprawą brać za bary, nie wszystkie zdarzenia jakie wówczas miały miejsce, zostały przeze mnie opisane tak, jak przebiegały naprawdę, niektóre z nich w ogóle pomiąłem, a inne zmieniłem w taki sposób, aby książka ta nikomu nie ułatwiła ewentualnego zatarcia śladów, czy usunięcia takich dowodów, o których sprawcy i inne osoby, zapewne nie mają pojęcia. Również przywoływane w tekście dialogi należy traktować bardziej jako *licentia poetica*, niż ich faktograficzny zapis, chociaż starałem się im nadać, jak najbardziej zbliżoną do rzeczywistości, formę, ich treść i sens.

Dlatego proszę o zrozumienie i wybaczenie wszelkich niedopowiedzeń i przeinaczeń, wynikających przede wszystkim ze świadomości, możliwych ciągle w tej sprawie, konieczności dalszego prowadzenia czynności procesowych i operacyjnych, ponieważ doskonale wiem, z jakimi problemami w tej materii przychodziło mnie samemu, jak i moim kolegom, mierzyć się przez prawie ćwierć wieku.

Chcę też przestrzec wszystkich tych, którzy po przeczytaniu książki, chcieliby zgłosić policjantom jakieś rewelacje dotyczące tej zbrodni, aby absolutnie nie posługiwali się jej treścią, ponieważ na jej kartach zawarłem kilka nieprawdziwych informacji, które z miejsca pozwolą na wyłapanie różnego rodzaju konfabulantów. Wiem coś na ten temat, ponieważ w czasie mojej kryminalnej służby wielokrotnie miałem do czynienia z różnymi oszołomami, którzy z wielką ochotą przyznawali się do różnych przestępstw, których oczywiście nie popełnili.

Muszę też szczególnie podkreślić, że na kartach książki opisałem tylko kilka najważniejszych występujących w tej sprawie wątków i wersji operacyjnych. Ograniczyłem się tylko do tych, które w tamtym czasie wydawały się nam najbardziej prawdopodobne. Musiałem tak postąpić, aby treść książki zamknąć w rozsądnych granicach i nie skupiać się na dziesiątkach różnego rodzaju informacji, na bazie jakich te różne wersje budowaliśmy. Informacji dających nam wiarę w możliwość wykrycia sprawców, jakie dotarły do nas w latach 1987-1999 i 2000 – 2003 było co najmniej kilkadziesiąt. Wymagały bardzo dokładnego sprawdzenia, co zabierało nam sporo czasu oraz nakładu sił i środków, ale niestety żadna z nich nie popchnęła sprawy do przodu. Być może było to efektem popełnionych przez nas błędów, ale absolutnie nikt nie może się w naszej porażce dopatrywać czyjegoś celowego działania, w tym manipulowania moją osobą i podejmowanymi przeze mnie decyzjami.

\* \* \*

Rok 1997 nie był jakimś szczególnym okresem jeżeli chodzi o wydarzenia, jakimi zajmował się Wydział Kryminalny Komendy Wojewódzkiej Policji w Wałbrzychu, którym od marca 1994 roku jako jego naczelnik<sup>2</sup> kierowałem już całkowicie samodzielnie. Jak zawsze zajmowaliśmy się napadami rabunkowymi z użyciem broni palnej lub innego niebezpiecznego narzędzia, wymuszeniami rozbójniczymi i szantażami, zgwałceniami o szczególnej brutalności lub grupowymi, porwaniami, w tym dla okupu, ale przede wszystkim zabójstwami, w których sprawca w chwili popełnienia nie był znany.

Ponadto mieliśmy na tapecie sprawy bardziej skomplikowanych kradzieży z włamaniem o znacznych stratach materialnych, chociaż muszę przyznać, że w większości spraw dotyczących przestępstw przeciwko mieniu, sprawy te znajdowały się jedynie pod naszym nadzorem szczególnym. Tylko w przypadku naprawdę tzw. „grubych spraw” przejmowaliśmy je do własnego prowadzenia, czego zresztą, nie ma co ukrywać, nie było zbyt wiele, ponieważ w latach 80-tych województwo wałbrzyskie i sam Wałbrzych nie należał do zbyt bogatych regionów kraju.

Inaczej rzecz miała się w przypadku kradzieży samochodów i innych zbliżonych do tego przestępstw, jak na przykład sprowadzanie pojazdów na fałszowanych dokumentach legalizujących mienie przesiedleńcze, co od początku lat 90-tych stało się wręcz plagą. Jednak i na tym polu odnosiliśmy spore sukcesy odnotowywane niekiedy w prasie centralnej, co w zasadzie zawdzięczaliśmy jednemu tylko człowiekowi, specowi od spraw samochodowych, Krzyśkowi Peszko. W sumie nie wyszło mu to na dobre, bo został pomówiony przez członków jednej z takich grup, w skład której wchodził policjanci w wydziale kryminalnego Komendy Miejskiej Policji w Wałbrzychu (plus jeden oficer dyżurny tej jednostki), których właśnie Krzysztof rozpracował i doprowadził do zatrzymania i skazania. Przez długie lata musiał o swoje dobre imię walczyć przed sądami, co mu się wreszcie udało, ale nie wytrzymał presji i odszedł z policji.

\* \* \*

W zakresie przestępstw przeciwko zdrowiu i życiu, w sierpniu 1997 roku zajmowaliśmy się realizacją rozpracowania operacyjnego krypt. „Florian” dotyczącego zabójstwa księdza Zenona Kilana, proboszcza parafii w Ludwikowicach Kłodzkich koło Nowej Rudy, jakie miało miejsce 22 stycznia 1995 roku. Powołaną grupą operacyjno-śledczą, decyzją komendanta Muchy, w pierwszej fazie jej działań (o ile dobrze pamiętam, co najmniej przez 6 miesięcy) kierowałem osobiście, aby następnie zajmować się tą sprawą już tylko na zasadzie nadzoru kierowniczego. Na przełomie lat 1996/1997 dysponowaliśmy już taką wiedzą operacyjną, że praktycznie byliśmy w stanie zatrzymać sprawców. Nie udało się nam jednak przekonać do tego prokuratury, która wskazywała na jeden bardzo prozaiczny powód, czyli brak

---

<sup>2</sup> W lipcu 1991 roku zostałem powołany na stanowisko zastępcy naczelnika tego wydziału.

jakiegokolwiek materialnego dowodu wskazującego na osoby, o których już wiedzieliśmy, że się tej zbrodni dopuścili.

Przykro mi o tym pisać, ale w mojej ocenie, sprawa ta może służyć jako szkolny przykład tego, jak niefrasobliwość (bo nie chcę mówić o jakiejś niedolności) niektórych funkcjonariuszy prowadzących czynności procesowe, może doprowadzić do całkowitego zniweczenia efektów pracy operacyjnej. W naszym przypadku sprawców zabójstwa ustaliliśmy operacyjnie dosyć szybko, ale nie mogliśmy tego wesprzeć dowodowo z powodu absolutnie „skaszanionych” oględzin miejsca zabójstwa, jak i całej plebani z przydatkami. Jednakże latem 1997 jeszcze nie odpuszczaliśmy i staraliśmy się jakoś naprawić błędy kolegów, by doprowadzić do pozytywnego rezultatu. Tylko tak na marginesie dodam, że wówczas nikomu z nas nawet nie przyszło do głowy, aby najslabszemu psychicznie członkowi grupy przestępczej podrzucić do mieszkania jakieś przedmioty z plebani, a następnie znaleźć je podczas przesłuchania. Myślę, że przy takiej zagrywce „rozwalenie” zatrzymanego byłoby już tylko kwestią czasu. Na skuteczność takiego działania – będącego w istocie zwykłym przestępstwem kryminalnym – powołuje się na przykład w swojej książce „Spowiedź psa Brutalna prawda o polskiej policji” Dariusz Loranty, który opowiada ze śmiechem<sup>3</sup>, jak pewnego 15-latka podejrzanego o udział w zabójstwie innego chłopaka (lat 19), wywiózł nad Wisłę i aby wymusić przyznanie się do udziału w zabójstwie, z bliskiej odległości strzelał do niego w okolice głowy. Aby wzmocnić siłę argumentu spluwy, dał mu łopatę i kazał kopać grób. Straszne. Oczywiście małaolat ze strachu narobił w spodnie i przyznał się, w więc wynik był, ale w mojej ocenie chwały Lorantemu to nie przynosi. A nam, byłym funkcjonariuszom Milicji Obywatelskiej, nawet do głowy nie przyszło, aby jednemu gnojkiowi, o którym wiedzieliśmy, że na 100% brał udział w napadzie i zabójstwie, podrzucić kilka srebrnych drobiazgów, jakich na plebani było sporo. Jestem przekonany, że takie różne podejście do „wykrywalności”, to przede wszystkim efekt rozumienia etosu policyjnej służby.

Niestety, obserwując to, co się obecnie w policji dzieje, odnoszę wrażenie, że taka praktyka stała się już chlebem powszednim, uważana za dopuszczalną formę prowokacji. Być może szkoda, że się na takie działania wówczas nie zdecydowałem.

Od 29 czerwca wspólnie z Wydziałem Kryminalnym KMP w Wałbrzychu (w ramach tzw. nadzoru szczególnego) prowadziliśmy – również z moim bezpośrednim osobistym udziałem - działania w sprawie zaginięcia dwumiesięcznej Kariny, zamieszkałej z rodzicami w jednym ze starych budynków czynszowych w dzielnicy Nowe Miasto przy ulicy 11 listopada. Niestety, nie udało się nam odnaleźć jej ciała do dnia dzisiejszego. Zresztą bardzo wątpię, czy Karinę po tylu latach ktokolwiek jeszcze szuka, mimo, że jej matce w późniejszym czasie przydarzyła się prawie identyczna historia z

<sup>3</sup> Spowiedź psa str. 40-44

kolejnym dzieckiem, ale z innym już mężczyzną i w innym mieście. Ojciec Kariny, niedługo po jej zaginięciu popełnił samobójstwo, ale zdążył przyznać się swojemu zaufanemu kumpłowi, że to on zabił dziecko przypadkowo, a zwłoki zakopał (po pijanemu) gdzieś na jakichś hałdach.

Kolejną sprawą, jaką w sierpniu mieliśmy na tzw. tapecie, było usiłowanie (w nocy z 5 na 6 sierpnia) zabójstwa jednego z lokatorów hotelu „Skarbek”<sup>4</sup> w Wałbrzychu, co zgłoszone zostało dopiero 7 sierpnia. Ustaliliśmy, że sprawca posługiwał się pistoletem, który pozostawił na miejscu zdarzenia, gdzie zaraz po zgłoszeniu pojawił się patrol z Komisariatu V. Chłopaki byli tak zdarzeniem tym podekscytowani, że zaczęli sobie ten pistolet oglądać, jakby nigdy w życiu na oczy nie widzieli broni palnej, w efekcie czego zatarli na nim wszelkie ślady. Sprawcę, mieszkańca Jawora, byłego żołnierza Legii Cudzoziemskiej, ustalili i namierzyli, a następnie zatrzymali w Świebodzicach dwaj serdeczni wówczas przyjaciele, którzy do mojego wydziału trafili z Komisariatu I, Marek Malinowski i Rysiek Ż, tworzący wtedy parę tzw. partnerów. W czasie zatrzymania sprawca miał przy sobie sprawny granat, ale wszystko odbyło się w przysłowiowym „mgnieniu oka” i z granatu, chociaż miał taki zamiar, nie był w stanie skorzystać.

Także w tych dniach, czyli pomiędzy 7 a 10 sierpnia, dokonaliśmy zatrzymania sprawcy zabójstwa dokonanego na terenie czeskiej Pragi, ale szczegółów tej akcji już niestety nie pamiętam. W tym samym czasie braliśmy udział w realizacji informacji o ojcobójcy z Rogoźnicy, który po zatrzymaniu przez policjantów ze Strzegomia, wskazał miejsce gdzie zakopał zwłoki ojca. Zabójstwo miało miejsce w 1990 roku, ale przez te wszystkie lata człowiek ten figurował w naszych rejestrach jako osoba zaginiona. I było tak, chociaż żona „zaginionego” i jednocześnie matka ojcobójcy w krótkim czasie od zdarzenia, dowiedziała się od niego, co naprawdę się przydarzyło i gdzie zwłoki zostały zakopane.

10 sierpnia, z Henrykiem Brudnikiem z Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego KWP oraz grupą operacyjną w składzie Marek Malinowski., Rysiek, Ż, i z śp. Jurek Konarzewski ps. Dziadek<sup>5</sup> (jako konsultant operacyjny) pojechaliśmy do Szczytnej (pow. kłodzki), gdzie w przydrożnym rowie starej drogi na trasie Szczytna Śląska – Kudowa Zdrój, ujawniono częściowo roznieglizowane zwłoki 17-letniej Magdaleny Szkutnik, bawiącej się w miejscowej dyskotecie. Sprawca tego zabójstwa prawdopodobnie usiłował dokonać zgwałcenia, a następnie zmiażdżył jej głowę kamieniem. Podjęliśmy samodzielne działania, prowadzone przez powołaną przez komendanta wojewódzkiego grupę operacyjno-śledczą, którą osobiście kierowałem do dnia 27 sierpnia.<sup>6</sup>

---

<sup>4</sup> Dzisiejszy hotel „Qubus”.

<sup>5</sup> Kpt. Jerzy Konarzewski (31.05.1944 – 11.07.2013), w wydziale kryminalnym od końca lat 50-tych do 1986 roku, kiedy przeszedł na emeryturę, objawiając się efektów przewidywanych zmian przepisów emerytalnych funkcjonariuszy MO. Mój mentor i przyjaciel.

Następnego dnia, 11 sierpnia w Wałbrzychu, miało miejsce usiłowanie zabójstwa Jana S. i wówczas pod kierownictwem mojego nieetatowego zastępcy Ryszarda Nowakowskiego zostały przeprowadzone trzydniowe działania, w których udział brali funkcjonariusze z wydziałów kryminalnych KRP i KWP w Wałbrzychu, w wyniku czego zatrzymano Jarosław B. i Katarzynę Sz-K., obydwójce mieli po lat 18. Odzyskano praktycznie wszystkie fanty<sup>7</sup>, jakie ci młodzi ludzie zrabowali z mieszkania ofiary (biżuteria i płyty), a także odnaleziono i zabezpieczono nóż, którym się posługiwali. Przyznam się szczerze, że akurat tej sprawy praktycznie nie pamiętam, a to co napisałem, opieram na odnalezionych w archiwum wałbrzyskiej Biblioteki Pod Atlantami artykułach prasowych i kilku rozmów przeprowadzonych na ten temat z moimi byłymi podwładnymi.

Jakby tego było mało, 21 sierpnia otrzymałem informację o zabójstwie 38-letniej Marii Moskalewicz, której zwłoki ujawniono o godz. 11.40 za pawilonem handlowym przy ul. Niepodległości w Nowej Rudzie. Sprawca zadał jej dwa ciosy nożem kuchennym. Ciało ofiary było całkowicie obnażone, co jednoznacznie sugerowało motyw seksualny. O sprawie dowiedziałem się będąc w Szczytnej i razem z jednym z kolegów z wydziału, a także kimś z wydziału dochodzeniowo-śledczego, pojechałem na miejsce ujawnienia zwłok. Z uwagi na zabójstwo w Szczytnej podjąłem decyzję, że będę nadzorował osobiście działania dwóch grup, które zostały powołane do tych spraw. W ich skład wchodziłi policjanci z mojego wydziału, oraz z wydziałów kryminalnych w Kłodzku i z Nowej Rudy. W tym czasie pracą wydziału w Wałbrzychu kierował Rysiek Nowakowski, a ja jednego dnia byłem w Szczytnej, następnego w Nowej Rudzie.<sup>8</sup>

I wreszcie 27 sierpnia odnaleziono zwłoki dwójki studentów Akademii Rolniczej we Wrocławiu, zaginionych na szlaku turystycznym w drodze z Międzylesia do Karłowa. Od tego dnia zaczęła się, trwająca non stop przez kilkadziesiąt dni akcja operacyjna, mająca na celu ujawnienie okoliczności tej podwójnej zbrodni, a także zatrzymania jej sprawców.

\* \* \*

Książka moja, będąca relacją uczestnika wszystkich wydarzeń jakie w sprawie zabójstwa Anny Kembrowskiej i Roberta Odźgi miały miejsce po 26 sierpnia 1997 roku, opiera na udostępnionych mi przez Prokuraturę Okręgową w Świdnicy aktach procesowych, na tym, co w mej pamięci się utrwaliło, na wspomnieniach niektórych moich kolegów, a także na tym, co

<sup>6</sup> Sprawcę tej zbrodni ustaliliśmy po trwających ponad 3 miesiące działaniach operacyjno-procesowych i 5 listopada 1997 roku został przez nas zatrzymany i aresztowany. Sąd Okręgowy w Świdnicy skazał go na 10 lat pozbawienia wolności, co przyjęliśmy z niedowierzaniem.

<sup>7</sup> W policyjnym i złodziejskim żargonie – łupy, jakie sprawcy uzyskali w wyniku przestępstwa

<sup>8</sup> Ta sprawa została wykryta po kilku miesiącach intensywnych działań operacyjnych i procesowych, przy bardzo wielkim zaangażowaniu ówczesnego naczelnika wydziału kryminalnego Komendy Powiatowej Policji Nowej Rudzie Janka Madeja i kierowanej przez niego grupy, a także działających w niej moich podwładnych z wydziału kryminalnego KWP.



o tej sprawie donosiła prasa, a zwłaszcza na tym, co pokazywały wszystkie ówczesne stacje telewizyjne.

\* \* \*

Obecnie, prowadząc przez lata swoje prywatne „śledztwo”, dotarłem do różnych ciekawych informacji, jakich w tamtym czasie nie zdołaliśmy uzyskać i sprawdzić. Dziś już nie mam takich możliwości jak wtedy, aby pozyskaną wiedzę dokładnie zweryfikować operacyjnie, ale przede wszystkim procesowo, więc na pewnym etapie musiałem się wycofać. Po długim namyśle postanowiłem posiadanymi informacjami podzielić się z Prokuraturą Krajową i KGP, co uczyniłem 19 czerwca 2017 roku. Niestety nie doczekałem się informacji, czy policjanci z wydziału kryminalnego KWP we Wrocławiu, w stosunku do wskazanych przeze mnie osób i faktów, podjęli jakiegokolwiek czynności. Nie jestem amatorem i wiem, że gdyby jakieś czynności – przede wszystkim operacyjne – podjęli, to pierwszą rzeczą jaką powinni uczynić, to skontaktować się ze mną i to nie tylko po to, aby mnie poprosić, bym zaprzestał wszelkich własnych działań, aby im ewentualnie nie wejść w przysłowiową „paradę”. Bo tak postąpiliby prawdziwi fachowcy w kryminalnym, czyli operacyjnym, fachu. Ponadto przeprowadziłem na miejscu pewne konfidencjonalne ustalenia, które pozwoliły mi na upewnienie się, że moje informacje zostały – niestety – zignorowane. No cóż, bywa i tak.

**Janusz „Bartek” Bartkiewicz**

**Wszelkie prawa zastrzeżone.** Jakikolwiek sposób wykorzystania bez zgody autora całości lub fragmentów niniejszego tekstu, będzie traktowane jako naruszenie praw autorskich, ze wszystkimi tego konsekwencjami.